

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50.000 „

1/4 „ — 25.000 „

1/8 „ — 15.000 „

Groźby i rozczarowania.

Decyzja Konferencji Ambasadorów, przekazująca państwu litewskiemu suwerenność nad terytorjum Kłajpedy wprawiła w kłopot niemały polityków warszawskich, którzy byli przekonani, że mocarstwa sprzymierzone będą się bardziej liczyły z żądaniami Polski, niż z interesami Litwy. Ratując więc swój autorytet ministerjum spraw zagranicznych ogłosiło d. 18 b. m. komunikat, zapewniający, iż decyzja Konferencji Ambasadorów bynajmniej nie krzywdzi interesów państwowych polskich i że wzamian za ustępstwo w sprawie Kłajpedy rząd polski będzie się domagał definitywnego ustalenia granicy polsko-litewskiej. Końcowy ustęp komunikatu zawiera niedwuznaczną groźbę: „Rząd kowieński, nie rozumiejący konieczności ustępstw, ryzykowałby bardzo wiele, jeżeli nie wszystko“.

Czy groźba ta podziała na rząd litewski i wpłynie na zmianę jego linii postępowania — trudno przesądzać. Opór zbrojny, jaki stawiają Litwini przy obejmowaniu przez władze polskie przyznanej Polsce części pasa neutralnego, zdaje się świadczyć przeciwnie o nieustępliwości rządu litewskiego i nie uznawaniu przezeń w dalszym ciągu „zalecenia“ Rady Ligi Narodów. Wprawdzie, mimo posługiwania się ciężką artylerją, opór ów czyni wrażenie raczej demonstracji, niż konkretnej operacji militarnej, mającej na celu utrzymanie w swem ręku danego obszaru, lecz strzały padają, krew się leje, są już z obu stron ranni, zabici i jeńcy, konflikt więc w każdym razie nie zapowiada możliwości rychłego uregulowania kwestyj spornych między Polską a Litwą w drodze pokojowej.

Sytuacja zbyt jednakże jest płynną, by można było dać jej trafną ocenę, tembardziej, iż prasa kowieńska jest dla nas niedostępna, pisma zaś war-

szawskie poprzestają jedynie na obelgach, pogroźkach, drwinach i niewybrednych dowcipach pod adresem rządu litewskiego, państwa litewskiego a nawet narodu litewskiego.

Prym pod tym względem trzyma „Kurjer Poranny“, który na razie, dopoki się ważyły losy Kłajpedy i w perspektywie zarysowywała się czynna interwencja Polski, przybrał niezwykle wojowniczą postawę, rywalizując o lepsze z wileńskiem „Słowem“, następnie po rozstrzygnięciu sprawy kłajpedzkiej nie tail swego rozdrażnienia, ironizując nad ustępliwością aliantów, a w końcu zapewne w skutek udzielonej sobie instrlkcji z pałacu Brühlowskiego, nagle zmienił front, podkreślając, iż „zachowanie zimnej krwi i opanowanie nerwów jest najpierwszym obowiązkiem opinii polskiej wogóle, a obywateli kresowych w szczególności“.

Nie umiejąc zaś widocznie pisać artykułów zrównoważonych, od chwili powyższej enuncjacji, naczelny publicysta „Kurjera Porannego“ zamilknął całkiem. Pośpieszył mu więc z pomocą jego nieprzejednany antagonistą z „Rzeczpospolitej“, p. Neuwert-Nowaczyński, który właściwym sobie wytwornym stylem tak oto charakteryzuje „sukcesy Kownian czy Kowniarzy“:

„Simonajtis et Sidinauskas, dwaj mężowie stanu bardzo pokątnego, osoby stosunkowo mało w Europie dotychczas znane i uznane, odniosły jednak w tych dniach na terenie międzynarodowym wprost wspaniałe sukcesy. Wracającym z Kłajpedy i z Paryża tryumfatorom Simonauskasowi i Sidinauskasowi wystawi Kowno prawdopodobnie wspaniałą Porta Triumphalis (przy wylocie ulicy Gnojnej) i w uroczystym pochodzie poprowadzi ich na Kapitol (restauracja Klaczkina w Hotelu Odeskim).

Istotnie bowiem udało mu się, co się zowie „Fakt dokonany“ na niewinnej i dziewiczej Kłajpedzie, aczkolwiek w pierwszym momencie wywołał powszechne oburzenie całej Europy i w konsekwencjach zapowiadał się już jako melodramat historyczny zarazem

jednakże uzyskał cichą aprobatę wszystkich, streszczającą się w formule. „Kto jeszcze umie gwałcić, niech gwałci“. I Budrasy wracają do Kowna z Kłajpedzką branką na plecach. La possession reste A u nas cokolwiek nosy na kwintę“.

Zapewne tego rodzaju głosy, w pojęciu Warszawy, mają być zachętą dla Litwy do zainaugurowania przez nią polityki ugody względem Polski, do czego nawołuje Kowno komunikat urzędowy z d. 18 b. m.

Oczywiście wybryki panów Nowaczyńskiego i Ehrenberga stanowią przykład najbardziej rażący, ale i komentarze innych pism, chociaż nieco umiarkowane pod względem formy, oświetlają zagadnienie stosunków między Polską i Litwą niezwykle powierzchownie, nie docierając do jego jądra i operując samymi ogólnikami i frazesami.

Takim np. frazesem, stale obecnie figurującym na szpaltach dzienników, jest postulat umiędzynarodowienia Niemna, którego rzekomo wbrew interesom Polski Litwa nie chce uznać. Tymczasem, jak to rzeczowo wyjaśnia p. Z. Gawroński na łamach „Rzeczpospolitej“, nie leży bynajmniej w interesie Polski domagać się tego umiędzynarodowienia, ponieważ objęło by ono rzekę nie tylko w granicach państwa litewskiego, ale i jej odcinek polski. Chodzi tylko o wolność tranzytu Niemnem do morza, a tę znów można uzyskać na podstawie konwencji rzecznej barcelońskiej, którą podpisała również Litwa.

A jeżeli tak jest, to poco było wszczynać taki hałas z powodu zajęcia Kłajpedy, po co była potrzebna ta kompromitacja z zapowiedzią kategorycznego niedopuszczenia do rozstrzygnięcia sprawy kłajpedzkiej w myśl życzeń litewskich—zapowiedzią, która nie została wykonaną i która w gruncie rzeczy nie była uzasadnioną ani moralnie ani faktycznie?

Obecnie znów się wysuwa niemniej kategori-
czne *junctim* między sprawą Kłajpedą a kwestją uznania granic wschodnich państwa polskiego. Ale czy jest jaka pewność, że mocarstwa sprzymierzone spełnią to żądanie? Jeśli się nie mylimy, zasadniczym błędem polityki polskiej w stosunku do Litwy jest przeświadczenie, usilnie podsycane przez prasę polską wszelkich odcieni, że rząd litewski jest posłusznym narzędziem w rękę Berlina i Moskwy. Na tem przekonaniu opiera się uproszczona koncepcja przeciwstawiania ugrupowaniu litewsko-niemieckorosyjskiemu związku Ententy wraz z Polską. Powyższy schemat niewątpliwie ułatwia analizę wypadków i stawianie horoskopów, ale też naraża na przykre niespodzianki, jak to się zdarzyło z incydem kłajpedzkim, o którym wszakże nie decydowały ani Niemcy ani Sowiety.

„Słowo“ w numerze z d. 18 b. m. zarzuca nam zmianę stanowiska w kierunku rzekomo coraz bliższego solidaryzowania się z akcją rządu litewskiego. Głosową insynuację tę musimy odeprzeć z całą stanowczością nie ze względów oportunistycznych (obawa przed niepopularnością lub podejrzanym zapaszkim delatorskim), lecz po prostu dlatego, że przeciwko polityce wewnętrznej cz. nników miarodajnych w Kownie mamy dużo zastrzeżeń, polityka zaś zewnętrzna rządu litewskiego w wielu wypadkach nie jest dla nas dość jasna i zrozumiała, czemu właśnie dałmy wyraz w inkryminowanym artykule „Napreżona sytuacja“. Inna rzecz, że dalecy jesteśmy od tej jednostronności, jaka cechuje stosunek doń ogółu polskiego.

Przy tej sposobności „Słowo“ wyraża nam współczucie z powodu „niezasłużenie małej poczytności“ „Przeгляdu Wileńskiego“. Dziękujemy, ale skąd takie przeświadczenie? My się nie skarżymy. Oczywiście poczytność „Przeгляdu Wileń-

Fr. Alechnowicz.

Teatr białoruski.

(Zarys historyczny).

I.

Pragnąc doszukać się śladów pierwszych produkcji scenicznych w języku białoruskim, należy się cofnąć w stulecie XVII, w czasy t. zw. dramatu szkolnego, obficie przeplatane intermedjami.

W zakres obowiązków profesorów retoryki w ówczesnych szkołach jezuickich poza ich pracą ściśle pedagogiczną wchodziło komponowanie dramatów dla użytku szkolnego. Treścią owych utworów służyły wydarzenia ze Starego Testamentu, świątobliwe legendy, żywoty świętych lub też historie świeckie, przeważnie zaczerpnięte z czasów starożytnego Rzymu i Grecji. Przedstawienia owych dramatów odbywały się na zapusty oraz przed letniami ferjami. W tym celu w sali szkolnej—w auli—budowano scenkę i przysposabiano ją do urządzenia na jej deskach widowiska. Role rozdzielone były między młodzież szkolną, to też, by dać możność jak najliczniejszej młodzieży udziału w przedstawieniu,

dramaty były przeładowane osobami działającymi, liczba których nieraz dosięgała 200.

Sztuki owe były pisane po polsku lub po łacinie.

Lecz, celem dostarczenia widzom, znużonym poważną fabułą sztuki, chwili rozrywki po okropnościach dramatu, w międzyaktach odegrywano komiczne przedstawienia, w których osobami działającymi byli już nie święci, ani też bohaterowie klasyczni, lecz chłop, djabeł, cygan, żyd i t. p. Na treść owych fragmentów scenicznych składały się wesołe historyjki, facecje, anekdoty ludowe, zabarwione wszakże zwykle aktualną tendencją wyznaniową.

Na obszarze W. Ks. Litewskiego, zwłaszcza na ziemiach białoruskich, w przedstawieniach owych międzyaktowych czyli intermedjach występował często chłop miejscowy, przemawiający językiem białoruskim, natomiast role stróżów, wartowników, mieszczuchów, ocierających się o sfery oświecone, były pisane w języku polskim. Po polsku również zawsze przemawiał djabeł, któremu snadź, jako wyrafinowanemu kusicielowi dusz ludzkich, nie przystało posługiwać się mową ludu pospolitego.

Czasem owe żartobliwe scenki zastępowały prolog i epilog dramatu, czego przykład widzimy w najstarszym, jakie się dochoowało, intermedjum

skiego" nie może wytrzymać porównania z rozpowszechnieniem i wpływem „Dziennika Wileńskiego”, lecz zestawienie nakładu naszego dwutygodnika z nakładem codziennego „Słowa” nie przemawia tak znów rażąco na naszą niekorzyść...

Po nominacji.

Diecezja wileńska, oprócz biskupa diecezjalnego (*ordinarius loci*), normalnie winna posiadać nadto trzech biskupów-sufraganów (wikariuszy), którym od wieków przysługują tytuły: wileński, trocki i brzeski. Tak w dawnych wiekach i było. Anormalny stan Kościoła pod zaborem rosyjskim nie pozwalał na obecność w Wilnie aż trzech sufraganów, a od śmierci biskupa sufragana (trockiego) Jana Cywińskiego w r. 1846, całkiem ich nie mieliśmy. Represja ta dotyczyła wyłącznie Wilna, bo np. Kowno ich miało... Za rządów biskupa Roppa, nieśmiało przebąkiwano o możliwości nominacji sufragana do Wilna i wymieniano jednego prałata, ale rozwój wypadków i wysłanie biskupa rychło położyły temu kres. Obecna nominacja ks. prałata Michalkiewicza na sufragana wileńskiego jest tedy częściowym nawrotem do dawnej tradycji.

Po tej krótkiej wycieczce w krainę przeszłości, przechodzimy do chwili obecnej. Pisma codzienne podając krótsze lub dłuższe życiorysy nominata, zwolniły nas od tego obowiązku kronikarskiego. Chcemy tedy omówić jedynie wewnętrzne znaczenie tej nominacji dla kraju.

Przedewszystkiem nosi ona charakter jawnie *kompromisowy*. Wpływowa u nas endecja od dwóch przeszło lat wyteżała swe siły, by osadzić na sufragani wileńskiej swego człowieka, a takiego upatrzyła sobie oddawna w osobie sprężystego działacza społecznego, ks. kan. Lubiańca. Zabiegano o jego nomi-

nację w Polsce i w Rzymie, dokąd nawet wysłano ks. dr. Puciatę, sądząc, że jego duża inteligencja i iście europejska ogląda pomogą sprawie. Dziś endecja przekonała się, że tym razem wszelkie jej starania spełzły na niczem: kto inny, nie jej kandydat, otrzymał nominację od papieża. — Nie wiemy, czy istotnie w Rzymie brano pod uwagę głośną przed miesiącem kandydaturę ks. dr. Abrantowicza, b. rektora seminarjum duchownego w Mińsku. Jeśli tak było, to wyboru jego też nie moglibyśmy nazwać kompromisowym. Wobec *trzech* wakansów na biskupa sufragana, bezwzględnie jeden z nich winien był przypaść Polakowi i niewątpliwą szkodę diecezji wyrządziło to, że Wilno, jednocześnie z nominacją biskupa Matulewicza, nie otrzymało przynajmniej jednego sufragana Polaka i jednego sufragana Białorusina. Byłoby to najlepszym rozwiązaniem sprawy braterskiego spółzycia trzech narodowości naszej diecezji. Być może nominacja ks. Michalkiewicza jest pierwszym krokiem na tej drodze, lecz niewątpliwie równość traktowania każdej poszczególniej narodowości diecezji domagać się będzie, by jedna ze stał sufraganów dostała się starszemu wiekowi i powagą kapłanowi narodowości białoruskiej. Takim był i jest, poważany nawet w kołach polskich, ks. Abrantowicz.

W gruncie rzeczy bardzo niezadowolona z nominacji ks. Michalkiewicza, nasza endecja być może sprobuje nawet udawać zadowolenie i nazwie go swoim kandydatem. Nikt jednak bliżej znający Wilno w to nie uwierzy, już chociażby dlatego, że dzisiejszy nominat, w ciągu swych dziesięcioletnich rządów diecezją wileńską, nieraz ostro się przeciwstawiał endecji i nigdy z nią całkowicie nie utożsamiał się.

By uwypuklić organiczną krajowość osoby ks. Michalkiewicza, przypomniemy tu kilka szczegółów z jego działalności. Ks. Michalkiewicz bynajmniej nie zaprzecza, że pochodzi z rodu dawniej litewskiego. W 1908 r. gdy pap. Pius X zamianował go administratorem apostołskim diecezji wileńskiej, przed odjazdem z Mińska, udzielił on wywiadu korespondentowi „Kurjera Litewskiego”, w którym zaznaczył, że

które stanowi prolog i epilog dramatu p. t. „Comœdia de Jacob et Joseph Patriarchis”.¹⁾

Treść owego prologu w krótkości następująca: na scenę wchodzi chłop (*rusticus*) nazwany Iwanem i, rozglądając się po zgromadzonej na sali publiczności, zapytuje:

„Panowie! szto za dzieło buduć tut działaci”,
„Czy nie swadźbu na miejscu siom buduć skakaci?...”.

Na to odpowiada mu (po polsku) stróż szkolny (*aulicus*) temi słowy:

„Ja wiem, lecz tobie nie powiem, Iwaniel...”.

Wywiązuje się djalog pomiędzy *aulicus*’em a Iwanem, w końcu którego pierwszy tłumaczy ciekawemu *rusticus*’owi treść mającego się odbyć niebawem widowiska. W końcu chłop naiwnie zapytuje: „A czy budzić tu czort z *rahami*?” — „Będzie” — odpowiada mu *aulicus* i w tejże chwili wypada z za-

¹⁾ Intermedja białoruskie nie były drukowane, jak zresztą i większość owych szkolnych dramatów. Dochowały się one w rękopisach. Badaniem ich zajmowali się: A. Brückner: Polnisch — russische intermedien des XVII Jahrhunderts (Archiv für slav. Philol XIII B. 1891), P. Morozow: Istoria russkawo teatra. Ptbrg. 1876 oraz W. Riezanow. Szkolnyja dramy polsko-jezuitskich kollegij. Nieżyn 1916. Rękopis wymienionego dramatu pochodzi z r. 1651 i znajduje się w Petersburskiej Bibliotece Publicznej.

kulis djabel i goni za uciekającym chłopem” ku ogólnej — jak należy przypuszczać — uciesze zgromadzonej publiczności, poczem rozpoczyna się akcja dramatu „De Jacob et Joseph”.

Jako epilog służy djalog, toczący się między schyzmatykiem a unitą na tematy religijne, w końcu którego unita usiłuje nawrócić swego przeciwnika, grożąc mu mękami piekła. Chłop na razie dowcipnie odpowiada: „Sztoż, dy i u piekle ja pożyulusia: wady pryniasu, drawiec narubaju, tak-taki syt budu”... lecz w końcu zgodnie z intencją literacką autora-jezuity zostaje przekonany wywodami swego przeciwnika.

Jest cykl intermedjów, w których osobami działającymi są: Chłop i *Studiosus*. Chłop zwykle przedstawiony bywa jako na pozór głupkowaty, lecz chytry. Dosadną charakterystykę wkłada autor w usta chłopu w jednym z tego rodzaju intermedjów: „Da taki u mienie barada iak les, a rozumu by nie było: a heto znaiesz, moy lebidziu, szto każuc: kalib na pańskuju mudrość nie muzyckaia chytrość, daunob muzyki pohybli”...²⁾

W intermedjum p. t. *Colonus et studiosus fugitivus*³⁾ chłop spotyka się z uciekającym ze szkoły

²⁾ Pisownia oryginalna.

³⁾ Rkps w Petersb. Bibl. Publ.

Komunikat

Białoruskiego Klubu Sejmowego w Warszawie.

Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie poniższy Komunikat posłów białoruskich do Sejmu Polskiego. Nie wchodząc w ocenę merytoryczną treści komunikatu, chętnie czynimy zadość życzeniu poselskiego Klubu Białoruskiego tembardziej, iż inne piśma polskie, do których się zwracał Klub z prośbą o wydrukowaniu komunikatu, odpowiedziały odmownie.

Dnia 12 lutego 1923 r. w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej odbyła się dyskusja nad exposé Ministra Spraw Zagranicznych. Generalni mówcy z poszczególnych klubów polskich omawiając exposé ministra między innymi obszernie się zastanawiali nad wschodnimi granicami Rzeczypospolitej, powstałymi na mocy Traktatu Ryskiego z d. 18 lutego 1921 r. Wszyscy oni utyskiwali, iż granica wschodnia Polski nie jest sankcjonowana przez Europę i twierdzili, że zadaniem polityki polskiej zagranicznej powinno być najrychlejsze ustalenie prawne granic wschodnich przez uzyskanie dla nich sankcji międzynarodowej.

Dużo w tej sprawie mieli do powiedzenia nie mniej zainteresowani posłowie białoruscy, jako przedstawiciele narodu białoruskiego, podzielonego przez Traktat Ryski. Jednakże przedstawiciel Klubu Białoruskiego nie mógł w tej sprawie złożyć oświadczenia swego, gdyż w sposób niesłychanie brutalny, większością głosów prawicy i stronnictwa P. S. L. został przyjęty wniosek o przerwaniu dyskusji, mający oczywiście na celu pozbawienie głosu przedewszystkiem przedstawicieli białoruskich i ukraińskich.

Wobec powyższego niniejszem gorąco protestujemy przeciw pozbawieniu nas prawa swobodnego wypowiedzenia się na forum sejmowym w sprawach dla nas najżywoźniejszych, oraz oświadczamy co następuje:

1. Ryski Traktat z dn. 18 marca 1922 r. został

zawarty bez udziału i sankcji całego narodu białoruskiego.

2. Sprawa Wileńszczyzny, gdzie Polacy obok Białorusinów, Litwinów i Żydów stanowią mniejszość została rozstrzygnięta jednostronnie przez Polaków, gdyż Białorusini, Litwini i Żydzi udziału w wyborach do Sejmu Wileńskiego nie brali.

3. Granica wschodnia Polski, oparta na Traktacie Ryskim jest prowizoryczna i może być definitywnie ustalona w zgodzie z prawem międzynarodowym i w porozumieniu z całym narodem białoruskim.

Białoruski Klub Poselski.

Warszawa, dnia 13-II 1923 r.

Z mego notatnika.

Neurastenja p. prezydenta.

Jak donoszą pisma codzienne na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 15-go lutego prezydent miasta Wilna p. W. Bańkowski zgłosił na piśmie swą rezygnację. Opuszczenie zajmowanego dotychczas stanowiska p. W. Bańkowski motywuje nadwyżeniem zdrowia i *nerwowem wyczerpaniem*, spowodowanem anormalnymi stosunkami i ciężkim stanem finansów miejskich.

Można żałować tylko, że rozbrajające to swą szczerością wyznanie, przychodzi tak późno. Lepiej jednak późno, niż nigdy. Rzadki to wypadek, by kierownik jakiejś instytucji, organizacji czy przedsiębiorstwa przyznawał się otwarcie do swej nieudolności i stwierdzał publicznie, że nie dorósł do zadania, jakiego się podjął. Co by powiedziano naprzykład, gdyby sternik nawy państwowej, prezes gabinetu ministrów, kanclerz lub ktoś podobny zrezygnował ze swego stanowiska, doprowadziwszy państwo do ruiny i motywując ten krok zdenerwowaniem z powodu oplakanych skutków swej gospodar-

bez wątpienia przyczynił się do ich rozwoju, tembardziej, iż ich autorowie nie byli skrupowani żadnymi przepisami ówczesnej dramaturgii i mogli śmiało, bez ceremonji opracowywać wybraną przez się fabułę.

Zaczerpnięta z codziennego życia ludu treść intermedjum, język ludowy i humor czyniły je popularnymi widowiskami. Żacy szkolni, udając się na letnie ferje do swych zagród rodzinnych, nieraz urządzali tam przedstawienia, posługując się — rzecz oczywista — tym repertuarem, którzy wynieśli ze szkoły i przed zaściankowymi widzami nie produkowali oczywiście nudnych łacińskich dramatów, lecz to, co było napisane żywą mową ludową, tryskało humorem i znajdowało wdzięcznych słuchaczy.

Intermedjum — na razie krótka scenka, fragment komiczny — stopniowo rozszerza swe ramy i zaokrągla się do rozmiarów skończonej komedji. Świetnym przykładem tego rodzaju komedji może służyć utwór ks. Kajetana Moraszewskiego, profesora retoryki i poezji w Zabialskim gimnazjum Dominikańskim⁵⁾. Głównymi osobami działającymi są tu Chłop, Żyd i Djabeł, z których pierwsi dwaj mówią po białorusku.

Treść sztuki nie jest zawiłą. Chłop narzeka na swój los, oskarżając prarodzica Adama jako wino-

wając wszystkich nieszczęść wskutek popełnienia przezeń grzechu pierworodnego. Celem wyjaskrawienia niedoli chłopskiej autor w 2-iej scenie wprowadza Żyda, który dopomina się o dług za gorzałkę. Chłop jednak nie tylko nie uiszcza się z długu, lecz przeganiania Żyda precz, nie szczędząc mu razów. Wreszcie zjawia się Djabeł i obiecuje wieśniakowi uczynić go bogaczem pod warunkiem powstrzymania się przezeń na pewien okres czasu od wszelkiej rozmowy. Chłop chętnie przystaje, lecz nie może się oprzeć djabelskiemu pokusom i w następnych scenach (z Pokutującym, z Niemowlętami) głośno interwenjuje i, oczywiście, próba milczenia wypada dla chłopca niepomyślnie.

Główną osobą sztuki jest wieśniak Dziomka. Cechują go te same właściwości, co i podobne doń typy w intermedjach szkolnych: jest on glupkowaty, niepoprawny gaduła, ma pociąg do gorzałki, lecz nie brak mu chytryści i dowcipu. Djabeł tu jest bardziej przebiegły, niż w intermedjach i posiada moc uczynienia wszystkiego dla tego, kto mu swą duszę zaprzeda, ale jednocześnie jest osobą moralizatorską: przez jego usta autor wypowiada rozmaite morały. W przeciwstawieniu do dobrodusznego prostaka chłopca jest on przedstawicielem innej klasy społecznej, bardziej rozległego horyzontu umysłowego i mówi po polsku.

⁵⁾ Rkps w Wileńskiej Bibliotece Uniwersyteckiej, figurujący w dawnym katalogu rosyjskim pod № 201.

ki? Niewątpliwie przyjęto by dymisję niefortunnego męża stanu z uczuciem ulgi, ale i ze słuszną pretensją, że nie uczynił tego wcześniej, a przedewszystkiem z wyrzutem, że nie mając ani odpowiednich kwalifikacyj, ani dostatecznie mocnych nerwów lekkomyślnie sięgnął po tak odpowiedzialny urząd, narażając przez to państwo i jego obywateli na klęski i straty, jeżeli nie całkowitą katastrofę.

Nie wiem, czy mieszkańcy Wilna przyjmą dymisję p. Bańkowskiego z podobnym uczuciem, bo sprawami municypalnymi nikt się u nas nie interesuje, poczynając od Rady Miejskiej, która z trudem zbiera się w komplecie, niezbędnym do powzięcia prawomocnych uchwał, a kończąc na przeciętnym wyborcy, odzwyczajonym zupełnie od samodzielnego myślenia i działania. Najlepszym dowodem tej obojętności do spraw miejskich jest zupełny brak informacji i artykułów z odnośnej dziedziny w prasie miejscowej, zwłaszcza polskiej. Jedyne momenty polityczne, na tle antagonizmów narodowościowych wywołują żywsze echo w prasie i społeczeństwie. Strona ekonomiczna, najważniejsza — pozostaje w zupełnym zaniedbaniu.

Być może dymisja p. prezydenta zwróci uwagę ludności wileńskiej na groźny stan interesów miejskich i popchnie ją w kierunku bardziej intensywnego zajęcia się sprawami samorządowymi, czego pierwszym objawem będzie ogólne żądanie odnowienia dotychczasowego składu Rady Miejskiej.

Dwie Litwy.

Już kiedyś wytykaliśmy prasie polskiej niekonsekwencję w używaniu przez nią z uporem nomenklatury: „Litwa Kowieńska”. Można było przypuszczać, że termin ten, którym się wzbogacił język polityczny polski od czasu proklamowania Litwy Środkowej, nadal jest w użyciu jedynie w skutek przyzwyczajenia i bezmyślnego nałogu. Pretensja „Słowa” do redakcji „Czasu”, że swój artykuł zatytułowała „Polska i Litwa”, opuszczając przymiotnik „ko-

wieńska”, świadczy wyraźnie, że tak nie jest, że publicystyka nasza przywiązuje doń specjalną wagę, zgoda, że się w tej terminologii ukrywa głębsza myśl. Ale jaka?

Logicznie rozumując, należy dojść do wniosku, że skoro ktoś dba tak bardzo o ów przymiotnik „kowieńska”, ten najwyraźniej obawia się, aby nie nastąpiło pomieszanie dwóch bliskich pojęć, temu chodził niezmiernie o odróżnienie Litwy Kowieńskiej od innej. Jakiej? Oczywiście Wileńskiej czyli t. zw. Środkowej albo jak Litwini nazywają — Wschodniej. Doskonale. Wypada tylko cieszyć się z takiej gorliwości w pielegnowaniu nazw historycznych oraz z niewygasłego, jak widać poczucia, że obszar Litwy nie zamyka się w granicach obecnego państwa litewskiego.

Ale jakże z tem chwalebny stanowiącym pogodzić znów wyraźną dążność do zacierania wszelkich reminiscencyj litewskich w stosunku do Wileńszczyzny, której to tendencji hołdują zarówno pisma endeckie, jak konserwatywne, jak nawet niby postępowe i demokratyczne? Wszakże na każdym kroku czytamy w tem samym „Słowie” o rdzennie lub odwiecznie polskiej ziemi, gdy jest mowa nie tylko o Wileńszczyźnie, ale również o pasie neutralnym i dalszych obszarach. Nazwy „Litwa”, jeżeli chodzi o ziemię Wilańską, starannie się unika nawet w rozważaniach historycznych. Ba, niektóre pisma nawet fałszują teksty literackie, zastępując wyrazy „Litwa i Litwini” w utworach naszych poetów wyrazami *Polska i człowiek!*

Więc gdzież konsekwencja? Albo tu jest Polska (co nie jest równoznaczne z państwem polskim), Litwa zaś leży poza linią demarkacyjną, a w takim razie przymiotnik „kowieńska” jest najzupełniej zbędny, bo innej Litwy niema, albo jeżeli istnieje Litwa Kowieńska, to musi być również Litwa Wileńska, czyli że nie można Wileńszczyzny traktować zgodnie z tendencjami unifikacyjnymi, a wbrew prawdzie historycznej i geograficznej. Tertium non datur. Ale, jak widać, w dzisiejszych czasach, **wszystko jest względne, nawet logika.**

Licz.

Język białoruski, którym się posługuje Dziomka, odznacza się jednością i poprawnością, co świadczy o dobrej znajomości mowy ludu u autora⁶⁾.

Wzorem szkół jezuickich, w niektórych szkołach prawosławnych również zaszczepił się zwyczaj urządzania przedstawień uczniowskich. Dostarczenie odpowiedniego repertuaru tu, również jak i tam, leżało na głowie nauczycieli retoryki. Z komedij owych, zachowała się jedna tylko z XVIII w. błahej treści. Rozpoczyna się monologiem chłopca schyzmatyka, który poraz pierwszy w życiu trafił do świątyni katolickiej.

„Ochci mnie, ci wiedając to heta moja baba, szto ja w heta licha popausia!... A usio jana, jak woża wilami, tak mianie: in idzi, dak idzi u Lubowiczy, ci nie popadzieta czaho hulajuczy: i Bohu pomolissia, i z swoimi powidzisia. Awoś taka i ci papadzieta czaho kupić, — a usio kab muzyka z dwora zbyć”.

W drodze spotkał się z kumem, wypili i poszli do kościoła. Autor wyznania wschodniego w zbyt oczywisty sposób stara się ośmieszyć kościół katolicki, wkładając w usta swego bohatera taki opis nabożeństwa widzianego przezeń.

„... Ażus tam i stali brazhać, pa naszamu to u abiedni, a pa ich k zamszy; wot ja i pajdziś u ich kaścioła, ażno tam jak zaihrajuc: chto u dudaczki,

chto u swisciołaczki, a chto u tararyczki. Wot ja, praudy, nie byuszy lich, da i padziś skakać”...

W ten sposób szkoła dając możność rozbrzmiewaniu ze sceny swej auli słowu białoruskiemu, zapoczątkowała białoruski teatr. Pierwszymi aktorami białoruskimi byli żacy szkolni. Ani w intermedjach, ani w późniejszych komedjach ról kobiecych nie spotykamy, łatwo więc było uporać się z obsadą ról. Aczkolwiek dramat szkolny z jego trzęsieniami ziemi, burzami na morzu, drakonami, Olimpem wymagał bogatej wystawy z odpowiednimi dekoracjami, rekwizytami, to jednak intermedjum, będąc przeznaczone dla międzyaktu, t. j. odegrywane wtedy właśnie, gdy trzeba było zrobić zmianę dekoracji dla dramatu, obywało się jaknajskromniejszymi utensyljami teatralnymi i, należy przypuszczać, że było wykonywane na proscenjum przed opuszczoną zasłoną, za którą żacy-dekoratorzy pod wodzą ojca jezuitę reżysera krzątali się około ustawiania nowych kulis. Nic w tem dziwnego, bo w mniemaniu organizatorów przedstawienia teatralnego punkt ciężkości spoczywał w przygodach świątobliwego Józefa lub też w wielkich czynach bohatera antycznego, nie zaś w śmiesznych perypetyjach głupkowatego chłopca, zabawiającego dostojną publiczność „mową ludu, pospolitego”.

⁶⁾ E. Karaskij Białorusy T. III. Petrograd. 1921.

Betlejki Wileńskie.

Jest to odmiana krajowa teatru lalek, jaki był już w starożytności dobrze znany ludom zachodu (Grecja, Rzym) i wschodu (Chiny). W średniowieczu święcił on trjumfy szczególne we Francji, gdzie przylgnęła doń nazwa teatru marionetek, w Anglii, Włoszech i Niemczech, gdzie po dziś dzień istnieją, owszem mnożą się specjalne teatry lalek (Monachjum). W Paryżu w r. 1674 istniała nawet opera marionetkowa! W Polsce pod tym względem przodował w ostatnich latach stary Kraków. Dziś teatr lalek stał się wszędzie zdobywa sobie nowych sympatyków i tak ugruntowuje swoje miejsce, obok innych rodzajów plastyki scenicznej.

Gdzie jest racja tego bytu? Czem jedna sobie publiczność? By wyczerpująco odpowiedzieć na te pytania, należałoby chyba napisać całe studjum. Nieprzeparta w człowieku, tak często przygnięconym rzeczywistością, chęć ucieczki od niej w krainę cudu lub fantazji, nierzadkie pragnienie ujżenia siebie i otoczenia w zwierciadle wypukłym lub wklęsłym, odwieczny *sentyment do miniatury*... zapewniają teatrowi lalek byt i powodzenie. Że nie zdusiły dotychczas tej wątłej latorośli teatru aktorów, „żywych lalek“, przypisać chyba należy tej swobodzie, jaką on daje i autorom swego repertuaru i ukrytym ustom i ręką reżysera, uruchamiającego z pod sceny lub z za kulis figury. Chociaż dobrze zrobiona, ubrana i charakteryzowana lalka, mimo że martwa, też żyje po swjemu na scenie, zmuszając reżysera do drobiazgowego doń dopasowania słów i ruchów, nigdy tu jednak twórczość autorska nie przelamuje się tak, jak w indywidualności żywego aktora, który wolny jest zabarwić grę, t. j. pojąć rolę tak lub owak, zostawiając nieraz autora utworu w zakłopotaniu niemal bezradnym. Otóż ta większa miara swobody autorskiej, *plus* możność zapanowania nad indywidualnością lalki — aktora, stanowiły wielką zawsze ponętę dla twórców repertuaru marionetkowego — wypowiedzenia się przezeń *jak najbezpośredniej*.

Acz nie bez wpływów Krakowa, zrodziła się w Wilnie w ubiegłym roku akademickim myśl powołania do życia Szopki Aka Jemickiej; szczęśliwie użyto dla niej rdzennie krajowego terminu *Betlejek*, kładąc tak mocną osnowę tradycyjną. W r. bież. Szopka debiutuje po raz drugi i podobno uczyniła już postęp widoczny w porównaniu z zeszłoroczną. Szkoda tylko, że w tym roku musiano zbyt późno się zabrać do inscenizacji i repetycji, skoro Szopka ukazała się zaledwie pod koniec karnawału i trochę przekornie maćci dziś u nas powagę i skupienie czasu wielkopostnego.

Gdy po szeregu prób otwarły się w początkach lutego podwoje *Ogniska* dla szerszego ogółu, chcącego oglądać Betlejki, sala przedstawień nie przestawała co wieczór tak tłumnie się zapelniać, że nieraz połowa chcących odchodziła z niczem od przegrodzonych beznadziejnie ścianą widzów jej drzwi. Powodzeniu zewnętrznemu, t. j., dużej frekwencji i rozbudzonemu w Wilnie zainteresowaniu dla Szopki, najzupełniej odpowiada jej wartość wewnętrzna, artystyczna. W typowym dla Betlejek domku, z wesoło oświetlonymi oknami i gwiazdą królów u góry, po wzniesieniu się kurtyny, rozciąga się przed widzem świat swojskich kołęd, z nieporównanym ich antropomorfizmem w stosunku do postaci Świętej Rodziny. Już pierwsze lalki, przedstawiające dobrze nam znane typy tutejsze, jak wiejskie dziewczęta

w świątecznych, barwnych a dobrze wykonanych andarakach, siermiężny dziadek w futrzanej czapce i łapciach i t. p. zdolne były prawdziwością swej postaci podbić patrzącego. Ale w Betlejkach udatna maska twarzy i właściwy ubiór nie stanowią jeszcze wszystkiego, bo trzeba lalki umieć ruszać i tak nadać im życie. I to najzupełniej się udało, tak w stosunku do tych lalek, jak też do innych: umiano wszystkim nadać ruchy naturalne z niezrównaną bodaj maestrją! Widzieliśmy przeto na scenie wprost samo życie! Reżyserowie niewątpliwie musieli włożyć dużo pracy w to, by ruchy i w perspektywie widowni nacechowane były prawdą, realizmem. Trzeba tylko zaznaczyć, że o ile ruchy postaci ludzkich naogół bardzo dobrze naśladowały życie, o tyle gorzej wypadły ruchy zwierząt (słoń, wielbłąd...), krzycząco nienaturalne, łamane lub, jeśli chodzi o ptactwo domowe (kaczka, pawia...), zgoła mechaniczne w swej sztucznej posuwistości. By skończyć raz z ruchami, powiedzmy, że pod koniec przedstawienia, niektóre postacie pozwalały już sobie w ruchach na pewne ekstrawagancje, szarżując niczem w farsie lub kabarecie.

Ale przejdźmy do lalek. Ręka, co je robiła, umiała niekiedy znakomicie pochwytać podobieństwo typów i osób, które znalazły się w Szopce. Wprost doskonale się udały typy tutejsze, żydowskie (świątny Herod!), studenckie (akademik i akademicki), szlacheckie (dwaj kontuszowcy), wojskowe (Anglik i Francuz)... Fotograficzną wierność reprodukcji miały lalki, przedstawiające vice-prezydenta Łokucijewskiego, biskupa Bandurskiego, kuratora Gąsiorowskiego, artysty-rzeźbiarza Jachimowicza, prof. Kościalkowskiego... Zgrzybiały rektor Parczewski zgoła niepotrzebnie miał twarz młodzieńczo różową, mało był podobny i dziekan Ruszczyca... Szeregu postaci z Betlejek nie znamy osobiście, więc nie możemy sądzić, o ile ich portret zgadzał się z oryginałem. — *Józefuoweczka* była może za elegancką i *muowiła* niezupełnie tak, jak w doskonałych feljetonach p. H. R. O.

Część wokalna - muzyczna, ściśle połączona z akcją Szopki, wykonana była poprawnie. Chór akademicki głosów nader wybitnych nie posiada, dobrze więc czyni, że nie nadrabia tego braku gardłem, lecz stara się wyrównać to dobrem, a pełnym umiaru wykonaniem. Że najlepszym akompanjamentem Betlejek jest fortepjan, to rzecz oczywista, jeśli dotknie go ręka umiejętna. Literackiej stronie Szopki można zarzucić dwa wyłowione zeń rusycyzmy, nawiane ze wschodu: *z ryła* nie podnosi wcale uroku polskiego wiersza, a *siąść w kaloszę* (!) też jest dla nas nabytkiem wcale niepotrzebnym. Autorowie libretta Betlejek Wileńskich, chociaż wymierzali szpadą sarkazmu na prawo i na lewo, nie stąpili na usługi żadnej partji, najmniej chcieli zaskarbić sobie względy wojującego nacjonalizmu.

Wyprowadzając w szopce typy żydowskie i kładąc im mówić dłuższe a aktualne monologi, nie wkładali autorzy im w usta czegoś, coby trąciło agitacją rozwojową, owszem traktowali je z pewną dozą dobroduszości tak, że widz musiał chyba więcej się gniewać na gnuśność i niezaradność swych rodaków, niż na spekulanta żydowskiego, co podbiera grosz cisnący się sam do jego kieszeni.

W końcu słówko o dekoracjach. Przez wprowadzenie w drugiej odsłonie M. B. Ostrobramskiej wraz z księżycem pod Nią, mającym być żłobkiem dla Bożego Dzieciątka, do Betlejek, jak również

przez wyzyskanie motywów staroszlacheckiego dworku na rogu ul. Mostowej do odsłony czwartej, jeszcze bardziej podkreślono koloryt miejscowy całego widowiska.

Józefuoweczka nie bojąc się nawet tego, że może rozgrzeszenia nie otrzyma, śmiała nazwać w dosadnej peroracji do inspektora szkół powszechnych, przybyłego z Galicji, kraj nasz *Litwą!*
Jadźwing.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Profesor Baudouin de Courtenay w sprawie szkolnictwa żydowskiego i „*numerus clausus*”. — „*Koło Żydowskie*” przeciw szkołom żydowskim. — Sprawy białoruskie w oświetleniu prasy warszawskiej).

W „*Togu*” znajdujemy wywiad współpracownika tegoż pisma p. Kona z prof. Baudouin de Courtenay.

Znakomity lingwista polski, który już od lat kilkudziesięciu występuje w obronie języka i szkoły żyd., twierdzi:

„Rzecz jasna, że każdy naród ma prawo mieć szkołę w swoim języku. Miarodajne są tylko właściwe kwalifikacje pedagogiczne szkoły, niezależne zupełnie od języka”.

Co się zaś tyczy „*numerus clausus*” to profesor Baudouin de Courtenay powiada:

„... Norma procentowa w oświacie należy do najgorszych metod carskich. Jeśli być konsekwentnym, należałoby zaprowadzić normę procentową dla mężczyzn i kobiet, chłopów i mieszczan, bogatych i biednych, mądrych i głupich.

W stosunku do studentów rdzennie polskich, należałoby też ograniczyć Białorusinów, Ukraińców, Niemców i innych.

W ten sposób doszlibyśmy do absurdu. I tak np. jeśli na uniwersytecie zapisany jest tylko jeden Żyd, należałoby nie przyjmować więcej jak dziewięciu Polaków, ażeby nie naruszać równowagi..

„... Prawdziwą profanacją jest śpiewanie podczas demonstracji na rzecz „*numerus clausus*” „*Roty*” i „*Jeszcze Polska nie zginęła*”.

Wreszcie czcigodny profesor jest zdania, że „istotną przyczynę szukać należy na gruncie ekonomicznym. „*Numerus clausus*” jest to tak zwana walka o byt w najbardziej niebezpiecznej formie i w tym celu posługuje się szczytnymi hasłami chrześcijańsko-narodowymi”.

„*Tog*” w obszernym artykule daje wyraz oburzeniu i rozgoryczeniu wśród szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego z powodu głosowania „*Koła Żydowskiego*” przeciwko uwzględnieniu szkół z językiem wykładowym żydowskim w budżecie państwowym (wniosek p. Pryluckiego i tow.).

„*Koło Żydowskie*” postępowanie swe tłumaczy pominięciem przez p. Pryluckiego szkół hebrajskich.

Natomiast „*Tog*” podnosi, iż zaszczytem jest dla Wilna, że przedstawiciel żydostwa wileńskiego dr. Wygodzki nie przyłączył się do „*Chjeny żydowskiej*” lecz głosował za wnioskiem p. Pryluckiego.

W tej samej materji „*Unser Gedank*” pisze:

„... Lutostawski i Thon, Stroński i Grynbaum, Dymowski i Truskier, „*Rzeczpospolita*” i Hajnt”, „*Dwa*

Grosze” i „*Jud*” oto zjednoczony front „*Judeo-chjeny*”. Front ten nie jest tylko chwilowym, jako opozycja przeciwko obecnemu rządowi polskiemu, lecz stałą konsolidacją polskich i żydowskich czarnosieczników”.

Nawołując do walki ze zjednoczoną reakcją, pismo to uważa, że jedynie jednolity front robotników i mas ludowych wszystkich narodowości obok siebie zamieszkałych jest najlepszą odpowiedzią, którą można dać zuchwałej reakcji zarówno żydowskiej jak i polskiej.

Sprawami białoruskimi tym razem zajmuje się prasa warszawska.

Pismo robotnicze „*Folkscajtung*” wydrwiwa „opozycyjne” stanowisko w Sejmie ks. Stankiewicza, któremu „naród wybaczy grzech głosowania za wotum zaufania dla rządu”.

Posłł zaś Grynbaum w „*Hajncie*” w artykule pod nagłówkiem „*Białorusini grzeszą*” podnosi, że „koncesje” ze strony rządu na rzecz Białorusinów i Ukraińców są zgola iluzoryczne.

Rząd polski, powiada autor, nie zmieniając koncepcji, dotyczącej formy państwowej, przez ustawiczne podkreślanie charakteru narodowego Polski, przecie nie będzie mógł urzeczywistnić nawet minimalnych żądań Białorusinów i Ukraińców.

Odrębne stanowisko Białorusinów i Ukraińców wobec innych mniejszości narodowych zwróci się przede wszystkim, zdaniem lidera „*Koła Żydowskiego*” przeciwko tym samym narodowościom, które będą za słabe, ażeby zmusić czynniki miarodajne do urzeczywistnienia ich słusznych żądań.

Miecz. Gold.

OGŁOSZENIE.

Do Rejestru Spółdzielni Sądu Okręgowego w Wilnie w dn. 25 stycznia 1923 r. za № 63 wciągnięto:

„Stowarzyszenie Spółdzielcze Księgarni „*Wiosna*” w Święcianach z odpowiedzialnością udziałami”. Siedziba — Święciany. Odpowiedzialność członków równa się wysokości zadeklarowanych udziałów. Przedmiot przedsiębiorstwa — dostarczanie książek i materiałów piśmiennych. Wysokość udziału 10,000 mk. pol., który winien być wpłacony w terminie rocznym. Członkowie Zarządu: ks. Leon Ejdmontt, Aniela Czuczarkówna i Mieczysław Martinajtis, zastępcy: Rafał Butkus, Karol Chwiedzewicz zamieszkali w Święcianach. Czas trwania spółdzielni nieograniczony. Pismo przeznaczone do ogłoszeń „*Przegląd Wileński*” w Wilnie. Rok obrachunkowy — kalendarzowy. Członków Zarządu 3-ch i 2-ch zastępców, oświadczenie woli w imieniu spółdzielni podpisują co najmniej 2-aj członkowie Zarządu. Umowy i kontrakty zawarte przez Zarząd winne być potwierdzone przez Radę Nadzorczą. Postanowień o zastępcach niema, przepisy o likwidacji zawierają, iż po wybraniu likwidatorów ustają pełnomocnictwa Rady i Zarządu.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Wilnie.

Treść numeru: Groźby i rozczarowania. — *Piotr Kantryba*. Po nominacji. — Komunikat Białoruskiego Klubu Sejmowego w Warszawie. — *Licz*. Z mego notatnika. — *Jadźwing*. Betlejski Wileński. — *Miecz. Gold*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — *Odcinek*: *Fr. Alechnowicz*. Teatr Białoruski.